

Charles J. Shields



ZDARZA SIĘ KURT VONNEGUT: ŻYCIE

...przez 45 lat życia Vonnegut niemiłosiernie się męczył. Być może taki właśnie jest los ludzi obdarzonych poczuciem humoru.

„Wprost”

Prolog: Niedrukowany i wystraszony

Kurt Vonnegut w nowej pracy wykładowcy na Uniwersytecie Iowa zamierzał dać z siebie wszystko. Kiedy na początku września 1965 roku mknął przez Środkowy Wschód w nowym volkswagenie garbusie syna — prawie dwumetrowy mężczyzna z głową przyciśniętą do podsufitki — zdawało się, że niepowodzenie ciągnie się za nim jak puszki przywiązane do zderzaka. Popielniczka była pełna zgniecionych petów pall malli, a przednia szyba brązowa od nalotu nikotyny z papierosów odpalanych jeden po drugim. Nie brakowało mu tematów do rozmyślań, a podczas liczącej dwa tysiące kilometrów podróży z domu na Cape Cod do Iowa City w stanie Iowa miał na to wystarczająco dużo czasu.

Znudziło go trwające dwadzieścia lat małżeństwo z jego pierwszą miłością, Jane Cox, z którą ożenił się zaledwie pięć miesięcy od wyjścia z obozu dla jeńców wojennych po zakończeniu drugiej wojny światowej. Przez ostatnie lato starał się w Nowym Jorku nawiązać romans z pewną o dwadzieścia lat młodszą kobietą, która z kolei czekała, aż pisarz William Price Fox weźmie rozwód, aby mogli się pobrać. Gdy okazało się, że prowadzenie zajęć w ramach cieszących się uznaniem warsztatów pisarskich w Iowa mu nie odpowiada, Kurt zamierzał wyjechać i wynagrodzić sobie wysiłek, ostro przystawiając się do Sarah¹. Z drugiej strony planował jej przypomnieć, że jest

starym kochliwym moczymordą, a ona zwykłą dziewczyną, a do tego ma tyle lat, że mógłby być jej ojcem. Potrzebowała go równie mocno jak półpaśca².

Rzeczywiście miał córkę prawie w jej wieku, a także pięcioro innych dzieci — troje własnych oraz troje przygarniętych po śmierci siostry i szwagra. Pieniądzy wystarczyło mu tylko na samotną podróż do Iowa City. Nie miał ochoty tam jechać, lecz najwyraźniej wszyscy uważali, że to świetny pomysł³. Miller Harris, jego kumpel z uniwersyteckiej gazetki „Daily Sun” na uczelni Cornella, dowiedziawszy się o zaproszeniu, napisał do niego: „Na litość boską, jedź, ale miej świadomość, że na Twoje zajęcia przyjdą wyłącznie ciemniaki. Będą wśród nich ładne dziewczęta, młode, świeże i urocze, a wiele z nich się w Tobie zakocha. Ale to tak czy siak ciemniaki... Co tam — może z ich kiepskich wypracowań zbierzesz przynajmniej trochę śmiesznego materiału”⁴. Poza tym Kurt jak zwykle potrzebował pieniędzy, zwłaszcza że troje dzieci już studiowało. Przyjął więc zaproszenie Johna C. Gerbera, dziekana Wydziału Anglistyki w Iowa, pisząc, że to dla niego zaszczyt⁵.

Z pewnością potrzebował odmiany⁶. Ostatnio temperament dawał mu się we znaki. Kurt był rozdrażniony nadmiarem alkoholu oraz ciągłym strachem, że na zawsze zostanie nieudacznikiem. Mniej więcej miesiąc wcześniej, zanim wyjechał do Iowa, jego najstarsza córka, piętnastoletnia Edie, grała Cygankę w dziecięcej inscenizacji *Wyspy Skarbów* w Cape Cod Playhouse. Podczas gdy rozdawała autografy — między innymi oczarowanej siedmioletniej Caroline Kennedy — jakiś stojący obok Vonneguta cwaniak rzucił wulgarną uwagę na jej temat. Kurt wyprowadził gościa na parking, żeby to powtórzył, po czym dał mu w mordę pomiędzy samochodami. Tamten, oszołomiony, ale wciąż niezniechęcony, wstał i znów coś odpyśknął, więc Vonnegut jeszcze raz go trzepnął⁷. Na Cape Cod wieści o takich sprawach szybko się rozchodziły.

Może nie tyle sam komentarz tak go dotknął, co świadomość

tego, że jest nikim. Oczywiście tamten gość nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia — nie wiedział nawet, że to ojciec Edie. Sąsiedzi nie czytali powieści Vonneguta, w ogóle niezbyt interesowali się książkami, Kurt miał więc poczucie, że nic nie znaczy⁸.

Nie znaczy to wcale, że na Wydziale Anglistyki w Iowa wiedzano o nim dużo. Szczerze mówiąc, on sam lepiej orientował się w programie tamtejszego kursu pisarstwa kreatywnego niż tamtejsi uczeni w jego twórczości. Artykuł na temat warsztatów ukazał się w magazynie „Look” zaledwie kilka tygodni, zanim Vonnegut dostał zaproszenie od doktora Gerbera⁹. Kurt wiedział za to z całą pewnością, że kierownik programu, Paul Engle, „nie znał mnie i chyba nigdy o mnie nie słyszał. Nie czytywał takich bzdetów. Ale czytywał je tu ktoś inny i zapewnił go, iż faktycznie jestem pisarzem, tyle że spłukanym, z gromadą dzieci, zupełnie niedrukowanym i śmiertelnie wystraszonem”¹⁰. Gdy w ostatniej chwili wycofał się poeta Robert Lowell, Engle uratował Vonneguta, oferując stałą pracę.

Prawda była taka, że pomimo opublikowania czterech powieści oraz całej masy opowiadań w czasopismach, jakie zwykle widuje się w poczekalniach u lekarzy, kariera pisarska Kurta Vonneguta od lat tkwiła w martwym punkcie. Na Uniwersytecie Cornella pisywał do gazetki felietony satyryczne, artykuły informacyjne oraz publicystyczne, ale w 1943 roku, po dwóch latach studiów, rzucił uczelnię z powodu złych ocen i zaciągnął się do wojska. Po wojnie dzięki *G.I. Bill* — ustawie zapewniającej wsparcie zdemobilizowanym żołnierzom, między innymi poprzez finansowanie edukacji — studiował antropologię na Uniwersytecie Chicagowskim, ale nigdy nie ukończył pracy dyplomowej. Teraz przekroczył już czterdziestkę, a jedynym papierem dokumentującym jego wykształcenie było świadectwo ukończenia Shortridge High School w Indianapolis. W volkswagenie wioził również notatki do nowej pracy dyplomowej na Uniwersytet Chicagowski — zbieranie pomysłów łączących fikcję literacką z antropologią. Marzył o dokończeniu jej w Iowa City w

ciągu miesiąca. Chciał również popracować nad rozpoczętym scenariuszem na podstawie swej ostatniej powieści, *Niech pana Bóg błogostawi, panie Rosewater*. Poza tym miał z sobą także szkice do wojennej powieści o bombardowaniu Drezna. Odkąd skończył służbę, kilkakrotnie bez powodzenia podchodził do tego projektu. Znaleźnienie czasu na wszystkie trzy przedsięwzięcia zależało od tego, czy plan zajęć na uczelni nie okaże się „morderczo intensywny”¹¹.

Piętnaście kilometrów przed Iowa City volkswagen zaczął znosić na boki i turkotać. Vonnegut zjechał na żwirowe pobocze i wysiadł, „otoczony milionami hektarów gleby”, zupełnie jak na polach uprawnych pod Indianapolis, „płaskiej jak stół do bilardu i tłustej jak ciasto czekoladowe”¹². Złapał gumę. Było cicho, w upale hałasowały tylko świerszcze i cykady. Rozejrzał się wkoło, ważąc swe decyzje.

1: Byłś wypadkiem przy pracy

1922—1940

Ślub rodziców Kurta Vonneguta, Edith Sophii Lieber i Kurta Vonneguta seniora, 22 listopada 1913 roku w Indianapolis był spektakularny.

Ojciec Edith, Albert, właściciel olbrzymiego browaru cieszący się reputacją jednego z najbogatszych ludzi w mieście, zorganizował gigantyczne wesele w hotelu Claypool na północno-zachodnim rogu ulic Washington i Illinois. Lokal uchodził za najlepszy na całym Środkowym Zachodzie. Na uroczystości było sześciuset gości, a ci, których nie przywieziono samochodami, przybyli powozami o brzęczących mosiężnych uprzężach — całe pokolenie edwardiańskich bogaczy w jedwabnych kapeluszach lub też skromnie przesłoniętych parasolami, w większości wychowanych w Indianapolis przy rezydencjach na Meridian Street¹. Albert Lieber wiedział, czego oczekują goście, i nie zawiódł ich. Zastali dwudziestometrowy bufet, najlepsze mięsa, szampana oraz tańce w sali balowej przy akompaniamencie orkiestry aż do szóstej rano.

Ku zadowoleniu gości krążyło również mnóstwo plotek. Panna młoda ukończyła szkołę dla dziewcząt panny Shipley w Bryn Mawr pod Filadelfią w samą porę, aby pokazać się w Londynie w sezonie 1908. Oświadczył jej się pierwszy poważny zalotnik, Kenneth

Doulton, którego rodzina miała słynną na cały świat fabrykę porcelany Royal Doulton. Obiecał, że ojciec kupi im dom w Mayfair, i zasugerował, że mogliby żyć bardzo dostatnio, gdyby tylko od swojego ojca dostała pokaźny posag. Ona jednak podejrzewała, że to próżniak z wyższych sfer, którego interesuje synekura, a nie odpowiedzialność związana z odziedziczeniem olbrzymiego browaru w Indianapolis. Zerwała zaręczyny.

Potem przeprawiła się przez kanał La Manche, żeby zamieszkać w zamku swego dziadka Petera Liebera w Düsseldorfie. Tam wpadła w oko dwóm niemieckim oficerom kawalerii, którzy rywalizowali o jej względy. Zaręczyła się z posiadającym wyższy stopień Prusakiem, kapitanem Ottonem Voigtem, który z szablą, wysokimi butami i mundurem z mosiężnymi guzikami prezentował się wielce sztywnie. Niestety, podobnie jak angielskiego poprzednika, jego również nie interesowało odziedziczenie browaru Lieberów. Te zaręczyny także zerwała.

Wróciła do Vellamada, majątku ojca pod Indianapolis, gdzie zbudował dla niej domek na pagórku z widokiem na White River. Umeblował go zgodnie z jej gustem. W salonie umieścił kominek oraz fortepian. Wiele dni spędzała na samotnych spacerach po włościach Lieberów².

Nikt dokładnie nie pamiętał, jak to się stało, że Edith oraz o cztery lata starszego pana młodego, Kurta Vonneguta seniora, którzy znali się od dziecka, połączyło uczucie. Ich rodziny należały do koterii zamożnych Amerykanów niemieckiego pochodzenia obracających się wokół Das Deutsche Haus, centrum kultury niemieckiej w Indianapolis. Naturalnie obie rodziny miały na względzie pieniądze oraz stosowne pochodzenie narzeczonych.

Kurt senior, obiecujący architekt w drugim pokoleniu, zdążył już sobie zaskarbić poważanie starszych ludzi sukcesu, którzy zaprosili go do ekskluzywnego University Club. Ukończył architekturę w Instytucie Technologicznym Massachusetts (MIT), a następnie, tak

jak jego ojciec Bernard, obronił pracę podyplomową na Politechnice Hanowerskiej w Niemczech. Dwa lata po śmierci ojca w 1908 roku Kurt wrócił do kraju, aby zostać partnerem w jego dawnej firmie architektonicznej, Vonnegut & Bohn. Był atrakcyjnym, choć niewysokim mężczyzną o niebieskich oczach, kręconych blond włosach oraz smukłych dłoniach o długich palcach, jego wybranka zaś — śliczną kobietą o jasnej karnacji, niebieskozielonych oczach i kasztanowych włosach. Przed ołtarzem Pierwszego Kościoła Unitariańskiego tworzyli piękną parę, co wiadomo z opowieści członków rodziny, ponieważ na samą ceremonię zaproszono tylko najbliższych krewnych. Ponoć wybrano kościół unitariański, bo Vonnegutowie od pokoleń byli wolnomyślicielami, natomiast Lieberowie — protestantami. Spotkali się zatem na neutralnym gruncie.

Przyjęcie w hotelu Claypool stanowiło przypieczętowanie unii dwóch znanych rodzin należących do miejscowej elity. Pod ciężarem niezmierzonej szczodrości milionera Alberta Liebera, jeśli chodzi o jedzenie i picie, zawałyły się filary moralności establishmentu Indianapolis. „Nigdy wcześniej ani później tak wielu skądinąd szacownych i na wskroś konserwatywnych obywateli tej nudnej społeczności tak szybko nie spiło się do nieprzytomności” — napisał historyk rodziny³. Jeszcze dwa dni później dziesiątki gości wciąż z trudem dochodziły do siebie w specjalnie na tę okazję wynajętych pokojach.

Wkrótce po ślubie Kurt z panną młodą pojechali nowiutkim oldsmobilem na tor wyścigowy Indianapolis Speedway, gdzie jeździli w kółko odurzeni szczęściem⁴. To był początek ich wspólnego życia. Tak się szczęśliwie złożyło, że cała wyprawa Edith nosiła już monogram „L-V” od czasu zaręczyn z pruskim kapitanem Ottonem Voigtem⁵.

. . .

Wesele było godne początku kariery młodych, zamożnych bywalców salonów. Jako kawaler Kurt senior uczył literatury artystycznej w John Herron Art Institute i odtąd przyjaźnił się z twórcami amatorami. Edith należała do Indianapolis Propylaeum, elitarnego klubu literacko-towarzyskiego dla kobiet.

Jednakże ślub katapultował wręcz Vonnegutów w sfery zwykle dostępne tylko dla najbardziej wpływowych par. Ich największym osiągnięciem było otrzymanie zaproszenia do Portfolio Club założonego niegdyś przez Theodore'a Clementa Steele'a, artystę z Hoosier Group, oraz jego zmarłą żonę Mary Elizabeth. Należeli do niego wyłącznie artyści, pisarze i malarze ze Środkowego Zachodu wspierający ruch Arts and Crafts. Członkowie grupy odbywali comiesięczne dyskusje podczas uroczystego obiadu i, jak skomentował pewien obserwator, „uważali się za strażników estetycznego sumienia całej społeczności”⁶. W trakcie obiadu w styczniu 1917 roku Edith, jako nowicjusze w klubie, w rycerskim (i humorystycznym) geście wręczono ogon pieczonej świni⁷.

Vonnegutowie odwdzięczali się, przyjmując znajomych w swym domu przy Central Avenue 1334, położonym w jednej z najlepszych okolic w mieście. Czasem przychodził na kolację dyrektor Orkiestry Symfonicznej Indianapolis, innym razem znajomi pisarze, malarze czy architekci, koledzy Kurta seniora⁸. Proszone obiady Edith były pamiętne choćby ze względu na scenografię, odbywały się bowiem wśród skarbów odziedziczonych po trzech pokoleniach Lieberów: porcelan, sreber, płócien i kryształów.

Przy tak intensywnym kalendarzu towarzyskim jedynym sposobem na utrzymanie porządku w domu było zatrudnienie służącej mieszkającej przy rodzinie, zwłaszcza gdy Vonnegutom zaczęły się rodzić dzieci⁹.

. . .

Bernard Vonnegut, noszący imię po dziadku ze strony ojca,

przyszedł na świat 29 sierpnia 1914 roku. Był poważnym chłopcem, co widać nawet na jego niepozowanych fotografiach. Najwcześniejsza anegdota na jego temat wskazuje na to, że już od małego miał zadatki na fascynata nauką i techniką. Kiedy był jeszcze szkrabem, rodzice zostawili go pod opieką niani. Wrócili dopiero późnym wieczorem, gdy już od dawna spał. Nazajutrz zauważyli, że „był podniecony i wydawał nietypowe dźwięki”. Tajemnica wyjaśniła się po kilku dniach, gdy przyjaciel rodziny wspomniał o tym, że widział Bernarda w ramionach opiekunki na Union Station. Zabrała go na dworzec — znajdujący się w odległości półgodzinnego spaceru od domu — żeby zobaczyć się na peronie z narzeczoną. „Nietypowe dźwięki” okazały się odgłosami lokomotyw¹⁰. Oczywiście wiele małych dzieci uwielbia pociągi, lecz Bernard, gdy tylko wystarczająco dorósł, urządził w piwnicy laboratorium, żeby lepiej zrozumieć działanie pary i elektryczności.

Następna była jedyna córka Vonnegutów, Alice, urodzona 18 listopada 1917 roku. W niemowlęctwie poważnie zachorowała na zapalenie płuc i omal nie zabiła jej wysoka gorączka¹¹. Kurt junior uważał później, że wskutek choroby była lekko opóźniona w rozwoju¹². Nie tolerowała niczego, co mogłoby ją zdenerwować. Stroniła od książek, wołała fantazjować. Na widok ciężarówki wiozącej kury na targ wpadała w histerię i mogły ją uspokoić tylko zapewnienia rodziców, że ptaki jadą na nową farmę¹³. Podczas choroby stale była obiektem troski, być może więc znalazła dobry sposób koncentrowania uwagi na sobie. Skoro zaś Bernard rościł sobie pretensje do bycia tym łebskim, dlaczego ona nie miała być tą emocjonalną? Każde dziecko musi znaleźć sobie w rodzinie jakąś specjalność.

. . .

Najmłodsze dziecko Vonnegutów, Kurt junior („piękny chłopczyk o kręconych włosach — doprawdy wyjątkowo śliczne dziecko”, jak

powiedziała siostra jego ojca, ciocia Irma), urodził się w Indianapolis 11 listopada 1922 roku, czyli w rocznicę zakończenia pierwszej wojny światowej¹⁴. Jako dorosły czuł się dumny z tego, że przyszedł na świat w dniu związanym z pokojem¹⁵.

Rodzice mieszkali już wtedy w nowym, większym domu przy North Illinois Street 4401, położonym w dzielnicy dużych rezydencji z cegły i wapienia po północnej stronie miasta, w pobliżu Uniwersytetu Butlera. Budynek powstał z pieniędzy Edith, chociaż początek prohibicji w 1921 roku spowodował gwałtowną zapaść browarnianej fortuny jej ojca. Po pierwszej wojnie światowej nastąpił za to boom budowlany, Kurt senior spodziewał się więc stałego przyływu zleceń, które miały zapewnić rodzinie finansową stabilność.

Trzykondygnacyjny dom z sześcioma sypialniami, stojący do dziś w głębi zalesionej działki o powierzchni ćwierci hektara, jest obrócony bokiem, przez co wydaje się nieco niegościnny. Jego dłuższa krawędź zwrócona jest do ulicy, a przez drzwi frontowe wychodzi się na wąskie boczne podwórk. Wybudowano go w stylu Arts and Crafts. Na witrażowym oknie głównych drzwi widnieją litery K, E oraz V oznaczające Kurta i Edith Vonnegutów. Pod tym oknem znajduje się nietypowa kołatka w postaci okolonej wieńcem z liści głowy kobiety o rzymskiej twarzy. Zza jej uszu zwisają dwie palmowe girlandy, które spotykają się, połączone broszą, tworząc uchwyt służący do stukania w drzwi.

Przez całe życie Kurt junior utrzymywał, że budynek powstał według projektu jego ojca. W rzeczywistości wykonał go urodzony w Indianapolis architekt William Osler. Kilka innych rezydencji jego autorstwa stoi w tym mieście do dziś i przypomina stylem dom Vonnegutów. Ojciec Kurta miał niewielki wkład w ostateczny kształt budowli, a sam fakt, że zlecił projekt komuś innemu, wiele mówi o jego talencie lub też zainteresowaniach¹⁶.

W ocenie kolegów Kurt senior był architektem o nieszczególnych

zdolnościach¹⁷. Źródłem środków utrzymania były handlowe inwestycje, takie jak apteki sieci Hook's Drugstores czy też budynki firmy Indiana Bell Telephone. W miarę jak budowle zamawiane przez klientów stawały się coraz wyższe, szersze, bardziej wielofunkcyjne i nijakie, dochód przynosiła mu wiedza techniczna, a nie dbałość o styl.

Z kolei jego ojciec Bernard poprawił wizerunek Indianapolis dziesiątkami charakterystycznych budynków, takich jak John Herron Art Institute, hotel Severin czy też olbrzymi Das Deutsche Haus z ogródkiem piwnym i ogrodem, wykonany w stylu niemieckiego neorenesansu¹⁸. Zaprojektowana przez Bernarda Pembroke Arcade w centrum Illinois, inspirowana architekturą Wystawy Światowej zorganizowanej w Chicago w 1893 roku, to prekursorka dzisiejszych centrów handlowych. Współczesny Bernardowi historyk z Indianapolis napisał o nim: „Wszystkie jego dzieła cechuje dbałość o szczegóły. To świadectwo naukowych zainteresowań tego architekta, a także nieprzeciętnych zdolności technicznych”¹⁹.

Do dziś nie zachowały się za to żadne ważne budowle, które wyszły spod ręki Kurta seniora, żadne „pomniki geniuszu”, jak określono niegdyś jego dzieła²⁰. Uczniowi brakowało niezbędnej wiary we własny talent artystyczny, żeby prześcignąć mistrza. Lubił po dyletancku eksperymentować z kaligrafią, malarstwem i garncarstwem, zwłaszcza w miarę upływu lat. Jako architekt dysponował wyćwiczonym wyczuciem stylu. Jednakże jego najmłodszy syn, Kurt junior, nigdy nie miał pewności, czy „ojciec chciał być architektem. Po prostu był najstarszym synem, kazano mu więc nim zostać”²¹. Nie słyszał, żeby Kurt senior kiedykolwiek wspominał dziadka Bernarda. Jak przypuszczał, przyczyną milczenia była świadomość, że w porównaniu z nim jest miernotą²².

Mimo to dochód ze zleceń Kurta seniora oraz inwestycji żony pozwalał nadać ich życiu kosztowną oprawę. Gdy mieli mnóstwo pieniędzy, podróżowali i przyjmowali gości. Typowym przykładem

był rejs z Nowego Jorku do Hamburga w lipcu 1924 roku. Wybierali się na ślub siostry Kurta seniora, Irmy, która wychodziła za Niemca, Kurta Lindenera, właściciela plantacji w Hondurasie. Alice miała wtedy siedem lat, a Bernard dziesięć. Dziewiętnastomiesięcznego Kurta juniora oddano pod opiekę bezdzietnemu wujowi ze strony ojca, Alexowi, i jego żonie Raye. (Znacznie później, kiedy Kurt miał już tyle lat, by to zrozumieć, uznał, że matka postąpiła tak, ponieważ sprawiałby kłopot²³). Rodzina co roku jeździła również latem na wakacje do nadmorskiego miasteczka Chatham na południowo-wschodnim krańcu Cape Cod, gdzie dzieci mogły się bawić w berka z falami²⁴. Jeżeli Vonnegutowie potrzebowali pieniędzy, pożyczali je lub sprzedawali papiery wartościowe²⁵.

Rozumiało się samo przez się, że dzieci otrzymają prywatne wykształcenie. Gdy tylko Kurt junior osiągnął odpowiedni wiek, rodzice zapisali go do Orchard School, mieszczącej się w Indianapolis przy West Forty-second Street. Była to postępową szkoła prywatna obejmująca przedszkole oraz klasy od pierwszej do ósmej. Wcześniej tę placówkę ukończył Bernard, po czym przeniósł się do Park School, niewielkiej prywatnej szkoły średniej dla chłopców. Kiedy jesienią 1928 roku Kurt junior zaczął uczęszczać do Orchard jako przedszkolak, Alice również chodziła tam do jednej ze środkowych klas.

Działanie Orchard School opierało się na przekonaniu teoretyka oświaty Johna Deweya, że uczniowie powinni tworzyć małą społeczność ludzi czynu. Były tam ogrody, zajęcia garncarskie, kursy muzyki, fikcyjne konta bankowe, warsztaty, lekcje biologii na świeżym powietrzu, plastyka i tańce ludowe. Każde dziecko było za coś odpowiedzialne. Duży wpływ na Vonneguta wywarł Hillis Howie, nauczyciel, który później został dyrektorem szkoły. Wiele lat później pisarz powiedział: „Systemu wartości, jakimi staram się kierować wobec zwierząt, roślin, ziemi oraz ludzi wywodzących się z kultury innej niż moja, nauczyłem się od niego. Są nas tysiące —

osób, które miały szczęście znaleźć się pod jego wpływem — i przypuszczam, że lepiej czujemy się na tej planecie i bardziej ją szanujemy niż większość naszych bliźnich”²⁶.

Ta edukacyjna cieplarnia sprzyjała szybkiemu rozwojowi Kurta juniora. Jeden z nauczycieli chwalił go za umiejętność czytania²⁷. W domu Kurt ukradkiem studiował wielki słownik z obszernej biblioteki rodziców, ponieważ „przypuszczał, że są tam brzydkie słowa” i w osłupieniu przyglądał się rysunkom „drygawicy, arbalety i diugonia”²⁸. Później, gdy wystarczająco dorósł, pochłonęła go kolekcja dzieł Roberta Louisa Stevensona, Bernarda Shawa, Arthura Conan Doyle’a oraz przepiękne wydanie *Lizystraty*, które — jak twierdził — przeczytał jako jedenastoletek²⁹.

Odkrył, że łatwo zwrócić na siebie uwagę nauczycieli, za to z rodzicami było już zupełnie inaczej. Kurt senior, dystyngowany i pełen rezerwy, ponoć przypominał swego ojca³⁰. Dzieci traktował oschle. Jego rozmowy z młodszym synem bywały zwykle „zasadnicze i pełne rezerwy”³¹. Najwidoczniej nie interesowało go również przekazanie potomkowi różnych umiejętności — to także wiadomo od Kurta juniora, który nigdy mu tego nie zapomniał. „Nikt mnie niczego nie uczył — jak jeździć na wrotkach, a nawet na rowerze”³².

Ojciec bywał dowcipny, ale w tak cierpki sposób, iż trudno było stwierdzić, czy żartuje. Obowiązujące w domu poczucie humoru to bardzo germańskie *Schadenfreude* — czerpanie przyjemności z nieszczęścia innych ludzi. Pewnego popołudnia, słuchając czwartego aktu *Aidy*, Kurt senior stwierdził skonsternowany, że kochankowie zamurowani w świątyni znacznie dłużej by pożyli, gdyby tyle nie śpiewali³³.

Dzieci również lubowały się w *Schadenfreude*, co objawiało się upodobaniem do oglądania, jak ktoś się przewraca. Na przykład Alice, usłyszawszy serię łomotów, pomyślała, że to młodszy brat zleciał ze schodów, pobiegła więc się z niego pośmiać. Okazało się, że to gazownik spadł do piwnicy. Zarechotała więc jeszcze głośniej.

Innego razu zobaczyła, jak jakaś kobieta wypada z autobusu — poziomo, zupełnie jak deska do prasowania. Alice dosłownie związała się ze śmiechu³⁴.

Również Kurta juniora przez całe życie cechował osobliwy (i nieraz wprawiający innych w zakłopotanie) zwyczaj nagłego wybuchania śmiechem, kiedy opowiadał o czymś nieprzyjemnym. Niełatwo było ocenić, czy to wyraz zdenerwowania, czy raczej rozbawienia absurdalnością sytuacji. W dorosłym życiu do jego ulubionych anegdot należała ta o koledze ze studenckiej korporacji, który właśnie brał prysznic, gdy usłyszał o ataku na Pearl Harbor. Kiedy Vonnegut docierał do puenty — facet doznał takiego szoku, że wywinął w wannie orła i się zabił! — musiał tłumić świszczący, na pół wstydlivy chichot³⁵.

Edith Vonnegut zachowywała się tak, jakby była gościem w życiu własnych dzieci. W jej przekonaniu rodzicielstwo należało do zajęć domowych, za które, jako zamożna kobieta, mogła płacić innym. „Matka — powiedział Kurt junior — nie gotowała”³⁶. Nie przyszywała również guzików, nie sadziła roślin w ogródku (zajmował się tym dozorca), ani — jak wspominał jej syn — za często z nim nie rozmawiała³⁷. Lubiła natomiast przebierać dzieci w eleganckie stroje, które wybierała w najlepszym domu towarowym w mieście, L.S. Ayres (również zaprojektowanym przez jej teścia), a także jadać lunche z przyjaciółkami w wyłożonej orzechową boazerią wiktoriańskiej herbaciarni. Na rodzinnych filmach nakręconych w latach dwudziestych radośnie macha, aby powiadomić nas o swej obecności, ale nigdy nie tuli dzieci na znak, że są radością jej życia.

Jedyna oznaka rodzinnej czułości — nie licząc plażowych harców na Cape Cod, również uwiecznionych na filmach — pojawia się między Kurtem juniorem a Alice, która prowadzi przed kamerą swego młodszego braciszka, uśmiechniętego od ucha do ucha i patrzącego na świat szeroko otwartymi oczami, czule trzymając go za rękę. W innej scenie, gdy siedzą obok siebie w zabawkowym

wozie, chłopiec opiera twarz na jej ramieniu.

Jednakże siostra starsza o zaledwie pięć lat nie jest adekwatnym substytutem matki. „Ludzkiej i mądrej” osoby, która wysłucha jego paplaniny, odpowie na pytania i poczyta mu książki, szukał gdzie indziej³⁸.

. . .

Na szczęście w domu znalazł się ktoś taki, kucharka i gosposia, Ida Young.

Gdy pani Young pracowała u Vonnegutów na pół etatu, była w średnim wieku. Czarnoskóra kobieta urodziła się w Kentucky w 1883 roku. Wyszła za swego męża Owena, robotnika magazynowego, jako osiemnastolatka. Mieli dom przy Yandes Street 1940, dwadzieścia minut trolejbusem od rezydencji Vonnegutów. W 1926 roku musiała szukać pracy przy białej rodzinie, ponieważ mąż zmarł i została sama. Po kilku latach zamieszkał z nią jeden z synów, sprowadzając siódmą wnuczkę. Od tej pory życie Idy polegało głównie na pracy oraz opiece nad dziećmi. Gotowała i sprzątała u Vonnegutów przez pięć dni w tygodniu, a w czwartek i niedzielę miała wolne³⁹.

Nie pozwalano jej wychowywać ich dzieci tak, jak wychowywała własne⁴⁰. Vonnegutowie przeważnie dyscyplinowali je biernie, „okazując im niezadowolenie”, jak określił to Kurt junior⁴¹. Był jednak bardzo młody, łatwo ulegający wpływom, a przede wszystkim samotny. „Rozmawiała ze mną częściej niż matka i spędzała ze mną więcej czasu”⁴². Ida opowiadała o nim wnukom i nie ulegało wątpliwości, że bardzo go lubi⁴³. Pozytywną reakcją na jego potrzebę uczucia ze strony dorosłych podbiła serce Kurta i sprawiła, że bacznie słuchał, co ma do powiedzenia na temat życzliwości, uczciwości i przyzwoitego zachowania.

Była metodystką, a Ewangelia stanowiła dla niej podręcznik życia rodzinnego⁴⁴. „Znała na pamięć Biblię i znalazła w niej źródło

pociechy oraz mądrości” — napisał później Kurt junior⁴⁵. Vonnegutowie bywali na nabożeństwach w kościele unitariańskim tylko dwa razy w roku — w Wigilię i na Wielkanoc. Odmawiali modlitwę przed posiłkiem, ale z perspektywy czasu pisarz uznał to za „popis teatralny”⁴⁶.

Szukając czegoś, co mogłaby mu czytać, Ida znalazła w bibliotece Vonnegutów popularną antologię opowiadań, wierszy, sentencji i esejów pod tytułem *More Heart Throbs* (Nowe drgania serca), drugi tom zbioru inspirujących fragmentów. Wiele wierszy było anonimowych, ale zamieszczono tam również rytmiczne, łatwe w lekturze utwory Ralpha Walda Emersona, Christiny Rossetti, Emily Dickinson, Roberta Louisa Stevensona i Jamesa Whitcomba Riley⁴⁷. Na frontyśpisie widnieje kobieta w długiej białej sukni, która czyta, spacerując na tle wiosennego krajobrazu. Podpis brzmi: „Te małe troski, które mnie dręczyły,/Zgubiłam je wczoraj/Na polach z Panem Bogiem”^{*}.

Po latach Vonnegut w ogóle nie pamiętał nauk religijnych Idy, stwierdził jednak: „Jestem pewien, że mówiła o Bogu, a ja słuchałem z zainteresowaniem”⁴⁸. Pilnie studiowali ów tomik, a całe to doświadczenie, spotęgowane faktem, że wreszcie troskliwy dorosły okazał mu zainteresowanie, odcisnęło na nim piętno do końca życia. „We wszystkim, co piszę, kryje się wręcz nieznośny sentymentalizm. Narzekają na to brytyjscy krytycy. A Robert Scholes, amerykański krytyk, powiedział kiedyś, że chowam słodkie pigułki pod gorzką osłonką. Za późno już na zmianę. Ale przynajmniej wiem, skąd się wywodzę: z wielkiego, ceglanego domu zupełnie jak ze snu, zbudowanego wedle projektu mojego ojca, architekta, gdzie przez długi czas byłem tylko ja i Ida Young”⁴⁹.

. . .

^{*} Fragment wiersza *The Little Cares* (Małe troski) brytyjskiej poetki wiktoriańskiej Elizabeth Barrett Browning w przekładzie własnym.

Podczas gdy pod koniec lat dwudziestych Kurt junior był jeszcze uczniem szkoły podstawowej odczuwającym, jak wspominał, skutki zaniedbania w domu rodzinnym, Bernard, licealista, wyrabiał sobie naukową reputację, która napawała rodziców dumą. Nauczyciele w prestiżowej Park School zgadzali się z oceną jego ciotecznego dziadka Carla Barusa, założyciela Amerykańskiego Stowarzyszenia Fizycznego, który twierdził, że chłopak wykazuje „wyjątkowe uzdolnienia, przestrzegając metod naukowych w figlarnych eksperymentach przy użyciu zwyczajnych materiałów znalezionych w zasięgu ręki”⁵⁰. Nawet kiedy bolcem przebił strop parteru podczas jednego z tych eksperymentów, a innym razem jego telegraf zagłuszył wszystkie stacje radiowe w Indianapolis w promieniu pięciu kilometrów, państwo Vonnegutowie byli zachwyceni osiągnięciami syna. Później Kurt junior miał mu za złe tę niezachwianą pozycję w rodzinie: „Był oczkiem w głowie moich rodziców, co jest chyba normalne w przypadku pierworodnych”⁵¹.

Może w oczach rodziców oraz nauczycieli miał zadatki na drugiego Edisona, ale jego brata i siostrę irytowało, że traktował ich z góry. Kurt junior próbował grać rolę asystenta i pomagał mu podczas eksperymentów, ilekroć Bernard go o to prosił. Poczul się jednak dotknięty rzekomą wyższością tego „śmiesznego pawiana”⁵². W świecie starszego brata liczyła się tylko nauka. Jedynie papierek lakmusowy, suwak logarytmiczny i anemometr dawały prawdziwe odpowiedzi — wszystko inne było wyłącznie kwestią opinii. Czasem, w dziecinny napadzie frustracji, Kurt junior rzucał się na Bernarda, który trzymał go wtedy na odległość wyciągniętego ramienia i chichotał⁵³. „Był nudnym draniem. Nigdy mnie nie uderzył, za to gadał o nauce, aż z siostrą sraliśmy z nudów”⁵⁴.

Pewnego dnia z zazdrością obserwował, jak ojciec i brat robili coś, co przypominało alchemię. Mając na rękach grube gumowe rękawice ochronne, wrzucili kilka dziesięciocentówek do plastikowego wiadra z kwasem azotowym. Dodali jeszcze kilka

składników i oto na samym dnie załśniły kawałki czystego srebra. Inny eksperyment polegał na podpaleniu czarnego tlenku żelaza oraz sproszkowanego aluminium w wysokiej temperaturze, aby otrzymać ciekły tlenek glinu. Bernard użył paru kropli do zlepiania gwoździ w kolczastą kulę, tak że można je było rozdzielić tylko przy użyciu piłki do metalu. Jego potęga była zdumiewająca!⁵⁵.

Porównując się z bratem, Kurt junior czuł do siebie silne obrzydzenie. Prowadził dziecienny pamiętnik. Chociaż „nic mi się nie przytrafiło, (...) pisałem stronę za stroną”⁵⁶. Nikt go nie zachęcał, pokazując mu eksperymenty. Ojciec był wyczulony na intelekt, a nie na emocje. „Bernard ewidentnie miał dar, zupełnie jakby nagle pojawił się wybitny szachista, muzyk albo ktoś w tym stylu. Miał w sobie coś z cudownego dziecka, przynajmniej jeśli chodzi o entuzjazm do nauki. Od początku nie ulegało wątpliwości, że zostanie naukowcem, a gdy ja tego próbowałem, okazało się, że nie mam takiego drygu jak on, więc wchodzi tu w grę coś genetycznego”⁵⁷.

Co więcej, oznaki geniuszu dawały Bernardowi w rodzinie pozycję, która wykraczała poza honorowe miejsce należne zwykle najstarszemu dziecku. W jego świecie faktów i rezultatów wrażliwość była czymś od rzeczy. Alice prędko zaczęła wykazywać talent do rzeźbienia w glinie, ale nie robiło to na nim wrażenia. „Sztuka — zwykły mówić — jest czysto dekoracyjna”. Kiedy wraz z rodziną odwiedził miejscową galerię, szydził: „Patrzcie na te obrazy! Tylko tu wiszą!”⁵⁸. Co za tym idzie, profesja jego ojca — ponieważ architekturę można uznać za przedłużenie sztuki — była równie marna.

Jako nastolatek Bernard zaczął postrzegać rodzinę jako element swego laboratorium. Wykazywał skinnerowskie zainteresowanie tym, co robili jego bliscy, jak się zachowywali i dlaczego. Gdy miał szesnaście lat, a Kurt junior siedem, ciekawość dotycząca relacji seksualnych jego rodziców zaowocowała eksperymentem. Umieścił mikrofon pod ich łóżkiem, wyprowadził przewód przez kratkę

wentylacyjną i podłączył do magnetofonu. Wkrótce dysponował materiałem na temat seksu między dorosłymi i chętnie podzielił się nim z bratem⁵⁹.

Jechali razem samochodem, kiedy Bernard odezwał się do niego: „Byłeś wypadkiem przy pracy”. Kurt junior pamiętał, że poczuł wtedy strach i niepewność. „Nie miałem pojęcia, co to znaczy być wypadkiem przy pracy, ale wiedziałem, że wypadki to nic dobrego”⁶⁰.

. . .

W październiku 1929 roku, po krachu na Wall Street, wytworne życie Vonnegutów znalazło się na skraju finansowej katastrofy. Tonęli w długach, większość pieniędzy szła na utrzymanie domu, uwielbiali jednak komfort i luksusy. Fale kryzysu ekonomicznego rozbijały się również o karierę zawodową Kurta seniora, powodując erozję zamówień. Zdesperowani dali się wciągnąć w piramidę finansową, inwestując spadek pozostawiony im przez babkę Nannette Vonnegut, która zmarła w grudniu 1929 roku⁶¹. Stracili wszystko. Żeby nie wypaść z gry, sprzedali papiery wartościowe i zapożyczyli się, gdzie tylko się dało⁶². To wciąż nie wystarczyło. W efekcie Edith Vonnegut, jedna z najbogatszych kobiet w mieście, powoli — jak twierdził jej syn Kurt — zaczynała być „podłamana”⁶³.

Na szczęście w 1930 roku przed Kurtem seniorem pojawiła się perspektywa nietypowego projektu, który pozwolił rodzinie przetrwać finansowo przez jakiś czas. Co ważniejsze, ojciec pisarza wykazał się biegleścią, która dowodziła, iż — jak przypuszczał później Kurt junior — został architektem z automatu. Jego prawdziwy talent wiązał się z techniką.

W siedzibie Indiana Bell Building w centrum Indianapolis mieścił się cały sprzęt telefoniczny i telegraficzny obsługujący środkową Indianę. Rada nadzorcza chciała tam dodać przestrzeń biurową, lecz brakowało terenu. Rozważywszy kilka niezadowolających propozycji rozbudowy, szefowie byli bliscy

pogodzenia się z tym, że ośmiokondygnacyjną konstrukcję o masie jedenastu tysięcy ton trzeba będzie wyburzyć.

Wtedy jednak Kurt senior przedłożył niezwykle plan. Jego rozwiązanie polegało na obróceniu całego budynku. Można było tego dokonać bez szkody dla obiektu, a podczas całej procedury na wszystkich piętrach miała trwać praca — nic nie zakłóciłoby dziesiątek tysięcy połączeń przekierowywanych co dnia przez centralę. Nie byłoby również przerwy w dostawie gazu, prądu ani ogrzewania, a nawet wciąż jeździłyby windy. Budynek należało przesunąć o szesnaście metrów naprzód, następnie obrócić o dziewięćdziesiąt stopni i wreszcie cofnąć na szynach o trzydzieści metrów. Osiadłszy na nowych fundamentach, Indiana Bell Building — ze wszystkimi pracownikami w środku — zmieniłby adres z Meridian Street na New York Street, a na tyłach miałyby mnóstwo miejsca na rozbudowę.

Rada nadzorcza wyraziła zgodę, może dlatego że Vonnegut był tak przekonujący, a może z ciekawości, czy taki niezwykle wyczyn jest w ogóle możliwy.

Przed rozpoczęciem operacji doprowadzono media olbrzymimi węzami, tak aby nic nie przerwało dopływu gazu, wody i ogrzewania. Następnie Vonnegut umieścił pod budynkiem osiemnaście podnośników, z których każdy ważył sto ton. Czternastego października zaczęło się obracanie betonowego kolosa. Inżynierowie z całego kraju, a także kilku z zagranicy, przybyli, żeby zobaczyć, co się stanie. Na sygnał wszyscy robotnicy obsługujący podnośniki wykonali sześć pełnych ruchów dźwignią w górę i w dół. Budynek uniósł się o ułamek centymetra. Mężczyźni odpoczęli. Następnie wykonali sześć kolejnych ruchów i znów odpoczęli. Analogiczna procedura trwała do czasu, aż cała konstrukcja znajdowała się trzydzieści centymetrów nad ziemią. Podłożono pod nią bloczki i tymczasowe podnośniki, a następnie przemieszczono je tak, aby stopniowo przesunąć budowlę na szyny. Osiemnastu ludzi pracowało nadal w synkopowym rytmie.